Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Cena numeru 25 gr.

dwutygodnik młodzieży

LOT



Rok II. Nowy Sącz, 15 czerwca 1928. Nr. 8.

Marjan Dominik Czuchnowski.

Skrzepy krwi.

Urywki z notatnika.

Wtorek — południe.

Poezja jest straszliwą chorobą duszy ludzkiej. Jednak czasem i djamenty się kruszą. Dusze się kruszą. Dlaczego? Czy ja wiem?! Dzisiaj taki smutny dzień. Puszysta, czarna krepa ponawłóczona srebrnemi niteczkami. Kiedyż zaświeci słońce? Gardło dusi spazm wielkich słów: rozsypują się jak paciory pereł. Czyż las musi być tylko błękitny? Czy człowiek musi być też tylko smutny? Nie! Ale tak jest....

....Dziś, jak się zdaje, cwałuje po szerokich polach ogłuchłe milczenie; myślimy — cieszymy się głupio, żeśmy zrozumieli ziemię i wyssali z jej łona białą Ewangelję: cichość.

Środa — wieczór.

Księżyc wyplusnął z niebios, biały — ogromny — cichy. Wieczór popełzał w aksamitnych — lśnistych welonach ciemności w las. Płacze coś we mnie. Prawda, głupio to, jak coś w nas płacze? A czasem się dusza w nas tak serdecznie rozpłacze! Płacze coś czasem w człowieku, — zarykuje się od bólu i co? Czy lepiej? Nigdy! Czekamy wszyscy z tęsknotą, aż sennie zapachnie różami ziemia — Bóg zwierzęta człowiecze w ludzi pozmienia i słońce zacznie się śmiać pod wiatr — przez liście kapryśnie — aż urok i róże pachnące sennie — prysną.

,...I w duszy smutno — w drzewach wije się czarny wicher i wgryza się w gardziele miasta czarny prometeizm lęku. A wszak tam ludzie się cieszą, ba, radują. Zadowoleni, pachnący ciałem i urodą i szczęściem. A my? My? — My nic! —

Niedziela....

Ciepło, jasno, słońce przecieka przez gruby jedwab nieba. W kościele: Ludzie, chłopi, religijni tą pierwotną, surową, wydartą z wilgotnych trzew ziemi czcią dla Bóstwa.

Organy rozlewają strumienie melodyj, białość niepokalana klawiszy oddycha szeroką tęsknotą i struga pieśni leje się z organów i ludzie niosą grudki złota wtopione w serca do domu, by tam je przelewać na słodycz spokoju i ciszy. Dlatego są tkliwi i cisi i pachnący tą pierwotną słodyczą, jak las pełen białych, wiotkich konwalij — jak struga wody pachnie wiatrem i zielenią wiklin na brzegu. Czyż kościół nie może wyczarować duszy w ciele — czyż białość i niepokalaność Hostji, białej Bogiem i Ciszą i pachnącej słodyczą, nie jest szczęściem?! — W kościele ludzie są ludźmi, z duszą pełną zaziemskiej prostoty, zapominający o ciele — krwi i kościach — a pełni świadomości, że dusza im drga w łonie. Dławią w sobie namiętne strofy ciała a czują duszę.

Czyżby tak nie mogło być w życiu? Czyż nie stopniałyby kryminały i inne przekleństwa dzisiejszości pamiętającej o wszystkiem, tylko nie o Bogu, człowieczeństwie i prawdziwem szczęściu!!!

Wtorek....

Słowa są czasem poplamione krwią. Myśli są czasem skrzepami krwi — a czasem złocistemi skrzepami księżycowej jaśni. Jednak dusza powinna być przejrzysta — a nigdy przeźroczysta.

Środa....

Znowu dzień bardzo smutny. Myślę, rozmyślam, że pokorą człowiek może

przesnuwać duszę jak muślinowemi wstążkami i sądzić i myśleć, że splata się w słodycz i błogosławieństwo — a to może kiedyś jaśminy pachniały zbyt mocno — i pocałunki były zbyt świeże — a dziewczyna zdradziła bezboleśnie z szatańską naiwnością i pokorą w ciepłych i mokrych chabrach oczu. Tyle tylko wiem, że wplatamy się w dni, jak w płot z kolczastego drutu i rozdzieramy miękkie członki na ostrych kolcach — a wszak i róże mają ostre kolce — a jednak pachną: — trudno jest się odzwyczaić od smutku.

Czwartek ....

Słońce chce nas oduczyć tęsknoty — prześwietlić i złocistemi paluszkami pogłaskać po sercu — po duszy — a trafia na zimną obojętność — jak dusza nie chce się cieszyć — to słońce nie nauczy jej śpiewać radości. Wiem, że musi być jakaś słoneczna umowa między wiosną a człowiekiem, tylko że czasem wiosną jesień kurczy się w sercu czarnemi liśćmi i płacze niepodrobionemi łzami — i wiosna mija.

Wtorek ....

W duszach nam rośnie tęsknota chabrami kwitnąc i cicho się dusza spowiada i ziemi spowiada: wiosnę...

... Czekamy, aż nas powali o wiośnie to wyczerpanie i troska, co w duszy nam szeptem rośnie: — i kiedyś trzeba nam wiosną i wonną wiązanką pierwiosnków wróść w ziemię.

. . . .

J. Żytyński.

Stulecie Ossolineum we Lwowie.

„Pragnąłem jedynie oddać przysługę mej drogiej Ojczyźnie" — szeptał na łożu śmierci mdlejącemi usty wielki fundator Zakładu Narodowego, Józef Maksymiljan Ossoliński — ...„chciałem służyć ukochanemu narodowi polskiemu, bronić go przed zalewem germanizacyjnej polityki austrjackiej i widzieć Ojczyznę w aureoli nieśmiertelnej sławy i chwały".

Oto dewiza, którą kierując się przez życie całe niestrudzony ten pracownik dowiódł, że Polak jest zdolny nietylko do chwilowych wybuchów patrjotyzmu, nietylko do wznoszenia błagalnych modlitw ku Niebu „o broń i orły narodowe" — ale i do wytężonej, pożytecznej pracy.

Ossolineum — owoc jego długoletniej działalności — było przez długie lata jedynem ogniskiem rodzimej kultury, jedyną redutą walczącą z rozszerzającą się wciąż germanizacją i szkołą dla wielu, ucząc młodzież w niemieckich zakładach chowaną, ojczystej historji i narodowej literatury.

Zakład Narodowy, składający się z instytutu wydawniczego, muzeum, galerji obrazów i bibljoteki, starał się zbierać i przechowywać wszelkie przejawy życia narodowego, czem często narażał się na nienawiść władz austrjackich. O ich stosunku do Ossolineum świadczy najlepiej zdanie jednego z cesarskich generałów, zanotowane przez W. Pola:

...„Generał Hammerstein oświadczył w dni parę po zbombardowaniu Lwowa [1848], iż bardzo żałuje, że zapomniał o bibljotece Ossolińskich, bo byłby ją kazał natychmiast zniszczyć".

Lecz dla Polaków, jęczących w ciężkiej niewoli, instytucja ta oddała niezmierne usługi, gdyż była lekarstwem dla cierpiących serc, bo wiele pociechy znajdowali w rozpatrywaniu potęgi i sławy zmarłej Ojczyzny, ci, co „mieli nieszczęście ją przeżyć".

Z chwilą powstania wolnej Polski, Ossolineum nie utraciło wcale swego znaczenia; jest nadal czynnikiem stojącym na straży

naszej narodowej kultury i drogim klejnotem w sercu każdego Polaka.

W dniu 28 maja b. r. Rzeczpospolita cała złożyła we Lwowie hołd tym, którzy dali początek wiekopomnemu dziełu i tym, którzy przy haśle wielkiego fundatora: „pracujmy dla Ojczyzny", przez wiek cały wytrwali.



Skołuba.

„Przegląd wojska".

„Cudze chwalicie,
Swego nie znacie —
Sami nie wiecie,
Co posiadacie!"

Mądre przysłowie i niestety — w zastosowaniu do nas Polaków jeszcze dotychczas zupełnie aktualne. Ciąży na nas jakieś fatum, któremu ulegając, szukamy sobie obcych bogów, rozglądamy się daleko poza ściany swego domu, nie zdając sobie sprawy z bogactw w nim zawartych, — a mamy ich niemało tak na polu kultury materjalnej, jakoteż duchowej. Mniejsze i większe perły a nawet brylanty.

Do rzędu takich brylantów należy „Przegląd wojska" A. Mickiewicza.

Z pośród dzieł poety, utwór ten, jak wogóle utwory z „Ustępu" Dz. cz. III, jest stosunkowo mało znany, a jest to przecież arcydzieło takiej miary, że niema w literaturze europejskiej sobie równego.

Prawo do takich wyżyn dają mu głównie dwa przymioty, a tymi są: niezwykła plastyka i niebywała siła ironji.

Ponoś Michał Anioł to kilkoma zaledwie uderzeniami dłuta nadawał posągom zamierzoną postać.

Podobną zdolność w tworzeniu obrazów i to o bryłowatej wprost wyrazistości posiadał Mickiewicz.

Parę słów — kilka homerowskich pociągnięć pióra i już jest arcydzieło! Obrazy mickiewiczowskie wrażają się w pamięć z siłą równą obrazom Homera, a to dzięki podobnej im prostocie i wyrazistości. Wyrazistość ta wypływa stąd, że niema w nich niepotrzebnych drobnych szczegółów, w których pamięć mogłaby się gubić, a jest natomiast — jakby można powiedzieć — syntezą tego wszystkiego, czego potrzeba na stworzenie klasycznego arcydzieła. Taka siła boskości Skapasowego Zeusa tkwi w omawianym utworze, wynosząc go tem samem na wyżyny tej epoki.

Plastyka więc, cechująca ten utwór sprawia, że pod tym względem niema sobie równego w literaturze nawet europejskiej.

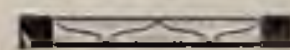
Równy pierwszemu przymiotowi jest ten niezwykle jednolity ton ironji, która wieje ze wszystkich — od pierwszego do ostatniego wiersza, przyczem ironja ta nie jest krzykliwa, lecz ma w sobie coś z działania wytwornego wina, które działa powoli, ale silnie. — Utrzymanie się w takiej jednolitości tonu dowodzi zatem wielkiego genjuszu.

Podobnie ironizuje Byron, ale ten przerzuca się z tematu na temat, dlatego ironja jego nie wraża się tak silnie, bo nie powtarza się bez przerwy z równą mocą.

Biorąc zaś pod uwagę literaturę francuską, musimy mówić przed wszystkimi o Hugo'nie.

Ten pod wymienionym względem najbardziej zbliża się do Mickiewicza, ale u niego, jak wogóle w całej literaturze francuskiej — wybija się przedewszystkiem gra słów, wskutek czego czytelnik, oczarowany formą, nie szuka uczucia.

Przeciwnie jest u Mickiewicza, u którego oba te pierwiastki są doskonale zharmonizowane, a raczej — jeśli można zrobić takie porównanie — słowo stanowi w tym utworze piękne tło, na którem tem więcej uwydatnia się siła Mickiewiczowskiej ironji.



„Przymierze"
z kl IV G żeń.

Z przeżyć kl. IV G. żeńsk.

w Nowym Sączu.

Koniec roku się zbliża. Ten kres trudów, owiany tajemniczością, przestrasza nas i na jego wspomnienie dostajemy „dreszczy szkolnych"....

Z ust profesorów słyszymy ciągle i bezustannie (o Boże!) o świadectwach i o kresie nauki (oby tylko był godny ciągłego wspominania!). Jeden z pp. profesorów powtarza

nam: „Periculum in mora"! — Drugi znów trochę mniej książkowo mówi: „Uczcie się tr...... i t. d...... i postrzelone, bo ja nie lubię żartować!" (Dajmy na to, że nie!...)

I coraz częściej słyszymy wyrazy mniej lub więcej naukowe (uf! aż mi gorąco!) — o naszych dwójach, promocjach, świadectwach i t. d. — Każda zosobna i wszystkie razem drżą jak liście osiki i kują „na akord".

Słynna czwórka (P. S. O.) — czyli „Przymierze św. Og." mniej raczy spacerować po korytarzu. Na jednej godzinie były w użytku kałamarze, nie w znaczeniu „biurowem" — lecz „sportowem", mianowicie dziwną sztuką kałamarz znalazł się na ziemi, przyczem nie omieszkał poplamić paru sukienek; tam znalazł chętne nóżki, które poczuwszy pod sobą coś twardego, zrobiły nieznaczny gest w kierunku ławki następnej.

Profesor słysząc niezwykłe szurgotanie, patrzył na nogi ławki pierwszej, ale niestety kałamarz był już pod ostatnią. — Ten sport „footbalowy" skończył się groźną miną profesora i kilku dwójkami.

Pocieszamy się też godzinami spędzanemi na boisku, gdzie gramy do upadłego, to zn. do zużycia „wszelkiej energji życiowej" w koszykówkę. Wracamy potem w mniej przyjemne mury handlówki, aby stać bezczynnie na balkonie - wystawie, lub „kuć leçon".

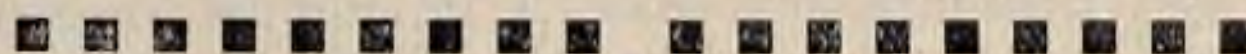
Bardzo często urządzamy sobie „śmigus", a to z okazji nowego wodociągu. Po każdej takiej przeprawie „ujemnie czysty" ręcznik ma wielkie powodzenie...

Kiedyś — mniejsza o datę — odbyło się coś w rodzaju pojedynku, tylko z tą różnicą, że nie było broni palnej ani szabel, — lecz tylko gąbki, szmaty, linijki i t. d., a sekundanci, t. j Władka i Janka, nie szczędzili ciosów tej lub owej stronie.

Zresztą nie chodziło tu o honor, lecz o to, czy wolno się pojedynkować w szkole, czy nie. Wynik był taki, że Fela i Stacha nie czuły się dobrze zwłaszcza w okolicy głowy, no i musiały odkupić narzędzia zbrodniczego pojedynku.

Od tego czasu spokojniej płynie życie i tylko od czasu do czasu „wybryki przymierza" przerywają jednostajną monotonję życia w klasie. I uśmiecha się nam koniec naszych trudów i wyfrunięcie na letnie mieszkania, aby znów wrócić do różnych hecy, nauki, bur, dwój, krzyków, śmiechu, gier, płaczów i t. p.





M. M.

Spółdzielczość,

jako środek wychowawczy.

W „wyścigu pracy", jaki jest udziałem naszych dni, pierwszorzędne miejsce zajmuje ruch spółdzielczy. Ogarnął on już szerokie masy społeczeństwa, a najlepszy grunt, obiecujący obfity plon, znalazł na terenie szkół — środowisku wychowawczem młodego pokolenia.

Organizacja tego stowarzyszenia odpowiada wszelkim metodom wychowawczym, — opiera się bowiem na zasadzie samorządu, dobrej woli i spółdziałaniu.

Dla kształcenia młodego pokolenia w duchu społecznym, spółdzielczość stanowi nieoceniony środek; jednak znaczenie wychowawcze tej organizacji zależne jest od przystosowania jej do zainteresowań ideowych i potrzeb codziennych środowiska, — z drugiej strony, jak dalece metody organizacji i pracy odpowiadają wymaganiom życia.

Jakkolwiek zadaniem i celem tych stowarzyszeń jest wyrabianie instynktu społecznego, ugruntowanie zasad etycznych w życiu jednostkowem i zbiorowem, wszczepienie w duszę młodego pokolenia idei współdziałania „altruizmu społecznego", — to również nie można lekceważyć ani praktycznej nauki, ani doraźnych korzyści materjalnych, jakie te stowarzyszenia dają.

Każdy bowiem człowiek, podejmując jakąś pracę — pragnie zawsze widzieć jej rezultaty czy natury materjalnej, czy też idealnej, ponieważ rezultat pracy daje zadowolenie moralne, a jednocześnie stanowi bodziec do dalszych wysiłków.

Tem należy tłumaczyć chęć i zapał do pracy, jaki wywołuje swą działalnością stowarzyszenie spółdzielcze.

Organizacja ta, to rozwijające się minjaturowe społeczeństwo, o swoistym temperamencie, dążeniach i pragnieniach, właściwych młodości. Nakłada ono na siebie pewne obowiązki, wymaga przestrzegania pewnych praw zwyczajowych, bądź też umówionych, wytwarza pewne pojęcia i prawa społeczne, jak zasada koleżeńskości, uczynności, opinji zbiorowej — budzi świadomość i poczucie konieczności obrony tych wartości czy praw.

Aby życie w tem społeczeństwie rozwijało się należycie, musimy pojęcie spółdzielczości brać w formie najszerszej, jako asocjację o celach różnorodnych. Idea kooperatyw obejmować wtedy musi nietylko dziedzinę gospodarczą, ale i społeczną, oświatowo-kulturalną, towarzyską i t. d.

Wychowanek i członek spółdzielni wchodzi w życie z całą jego znajomością, z doskonale rozwiniętą zaradnością życiową. Zespolenie takich jednostek daje społeczeństwu zapewnienie potęgi i siły państwa.

W dniu 3 czerwca b. r. „Spółdzielczość Polska“ święciła doroczne święto. W dniu tym rozwinęły się tęczowe sztandary ludów i załopotały na wietrze ponad głowami szeregów złączonych ideą wspólnej pracy wszystkich dla dobra ogółu.

Myślą przewodnią „Spółdzielni“ jest hasło, rzucone przez naszngo wieszcza: „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.



POKŁOSIE
z „Wystawy Młodej Prasy“

Przystępując do otwarcia Wystawy byliśmy pewni, że wzbudzi ona zainteresowanie, zwłaszcza pośród młodych. Nigdy jednak ani na chwilę nie przypuszczaliśmy, aby owo „zainteresowanie“ takie przybrało rozmiary.

Przy kasie tłok... Dyżurny nie może nadążyć sprzedawać biletów. [W ciągu trzech dni sprzedano 37 !...] Zachodzi obawa, że trzeba będzie wystawę przedłużyć. Tłumy młodzieży

Z. M.

Z naszej klasy.

Dziwna to rzecz — wszyscy mówią, że my okropnie dużo robimy „rajwachu“, a przecież żaden głos nie doszedł do Lotu.

Zawsze gorączkowo czytamy „Lot“ „od deski do deski“, czy tam coś nie wyczytamy o sobie — a tu nic i nic! To paskudne!! Ale stąd wniosek, że ten główny redaktor zamało chodzi koło naszej „budy“, bo gdyby czasem tam zaglądnął, miałby co napisać w „naszem życiu“.

Przecież nasze krzyki wywołują z okolicznych domów różne osoby, które rozpaczliwie machają rękoma, przypuszczając, że cały kurs IV zwarjował.

Na I kursie był idealnym, o czem słyszymy po każdej konferencji — no, ale obecnie zjechał „na psy“, a wszelkie upomnienia i wskazówki, to „groch o ścianę“, szkoda słów i t. p. Jednem słowem — „idealna banda“...

Na każdej pauzie wybieramy się na dancing do II budy, ale tak jakoś schodzi. Często-gęsto odbywają się pojedynki na mokre ścierki (powodów pisać nie możemy..) — Stąd całe ściany są pięknie upstrzone plamami (biedny wójt!).

Jednak teraz, kiedy już „przekwitły“ kasztany, zaczynamy się uczyć i to solidnie, bez wrzasku na wszystkich pauzach, tylko że skutków narazie jakoś nie widać.

Kto jak kto, ale IV kurs to zawsze coś wywojuje i wyprosi. — Ot i teraz. Czyście już wszyscy obywatelki i obywatele Nowego Sącza zauważyli, że seminarzystki chodzą w popielatych pończochach? Otóż to po wielu sklamrzeniach przedstawicielek IV A taka ulga w „torturach“!

No, ale bierzcie wzór z naszej solidarności. Któraś tam nieobecna, pewno ją „boli śpiew“ lub coś podobnego...

zalały wezbraną falą obszerne zamkowe podwórze. Wszyscy czekają niecierpliwie, by się czemprędzej dostać do środka, przeglądnąć pisma młodych z całej Polski, a następnie zaprenumerować przynajmniej jedno z nich.

— — — — — — — — — — —

„Wszystko to być może,
Jednak ja to między bajki włożę".

— — — — — — — — — — — —

We Lwowie otwarto niedawno „Wystawę książki" [od XVI—XIX wieku] w „czarnej kamienicy" w Rynku.

Oto, co o tej wystawie pisze Henryk Zbierzchowski:

— „Mało ludzi wchodzi w dostojne progi czarnej kamienicy. W piątym dniu wystawy sprzedano już 97 biletów. Nie dziwmy się tej słabej frekwencji! Ludziska nie zajmują się dziś nową książką, więc cóż ich obchodzi stara? To dobre dla bibljofilów, a ci się pochowali w mroku swych bibljotek....

„Czarna kamienica!" — brrr!! to brzmi tak grobowo!... Przecież jest wiosna na świecie. Chodźmy na słońce albo do kina!"...

Podobnie jest i u nas.

— — — — — — — — — — —

Małe zainteresowanie pośród młodzieży wzbudziła wystawa A szkoda! Bo te, często skromne pisemka wiele mówiły. — Nie do wszystkich jednak!...

Wśród zwiedzających byli tacy, którzy godzinami siedzieli w szarych zamkowych salach, skrzętnie przeglądali pismo po piśmie z prawdziwem zadowoleniem i radością; ale nie brakło również tych, co w 5 minut obejrzeli wszystko, wszystko skrytykowali. Do tych wystawa nie przemówiła... a raczej oni zarozumialcy, nie umiejący cudzego trudu ocenić — czytać nie umieli, bo pisma do każdego mówiły.

— — — — — — — — — — —

Przyjrzyjmy się teraz z kolei nie widzom [w których często-gęsto musieli się zabawić członkowie komitetu redakcyjnego], ale samej wystawie.

Wszystkich pism młodzieży i dla młodzieży [pisma wydawane przez starszych] było 132. Podzielono je według następujących działów:

a] pisma młodzieży szkół średnich;
b] pisma dla młodzieży;
c] pisma sodalicyjne;
d] harcerskie;
e] akademickie.

Więcej niż połowa wszystkich pism reprezentowanych na wystawie — to pisma młodzieży szkół średnich. 85 pism! Czy to nie zawiele? A nadmienić należy, że mimo usil-

---

— Czemuż znów jej niema w szkole?

— Chora! chora! — wrzeszczy cały kurs.

— Cóż jej jest?

Hm!... Nie było poprzednio konsyljum, więc jedna połowa klasy krzyczy:

— Gardło ją boli! Nie może mówić!

A druga:

— Oczy! ma zapalenie spojówek, nie może się uczyć!

— Tak? To powinna więcej na siebie uważać i wieczorami nie chodzić po Jagiellońskiej, bo to szkodzi!..

Czasami trafiają się dni ciemne i ponure, t. zw. feralne. Najpamiętniejszym tego roku — to dzień 13 maja Nieznośny wiatr stłukł szybę, bo i cóż my temu winne, że cygani tak ładnie grali, wszystkie chciały słyszeć, a okno było koniecznie zaciasne.

Aj! I przez te cygańskie skrzypki stłukła się szyba, spóźnił się dzwonek, w sali było pełno kurzu po walcu! — I bodaj to na tem koniec! — jeszcze musiały być łzy, gorące łzy...

Było polskie — to nasze kochane polskie, kapitalna z najkapitalniejszych godzin. I ono się tak strasznie na nas zemściło. Jak makiem siał, gdy notes (tak rzadko używany) rozpoczął swe srogie rządy.

Oj! jakie to straszne!.. No, ale my trzymamy się tej wspaniałej maksymy: „nic sobie z niczego nie robić, dobrze się odżywiać" i t. d. — Jednak tym razem nie dało się to zastosować. Strasznie nas to wzruszyło, ale stokroć gorsze skutki zostawiło.

Fizyka. — Fizyka to całkiem niepotrzebny przedmiot; co nas tam obchodzą wszelkiego rodzaju refrakcje, „widzi się tak, jak na oceanie" (?) i kwita! A „mantyka"! E — dodawać umiemy „ekspedit", nikt nas nie oszuka, a logarytmy do życia niepotrzebne.

Ale zato wznosimy wszystkie okrzyk: Hurra! — niech żyje koszykówka! — Wprawdzie przegra-

nych starań Redakcja Lotu nie zdołała zgromadzić wszystkich pism młodzieży. Sądzę, że trzebaby dodać jeszcze około 50 pism, aby mieć pełny obraz „młodej prasy“ — a raczej „jednodniowej“. Tak! — bo wśród tej wielkiej liczby pism, zaledwie kilka zdołało osiągnąć poziom więcej niż przeciętny. Do tych przedewszystkiem zaliczyć wypada „Świat Szkolny“ z Częstochowy, „Echo Szkolne“ z Łomży i „Lutnię Szkolną“ z Wadowic.

Inne pisma wyglądają bardzo mizernie tak pod względem treści jak i formy. Na treść numeru składa się przeważnie kilka banalnych wierszyków, które brzmią, przebrzmiałymi, w dzisiejszej twardej epoce maszyn — dźwiękami romantyzmu i mocno „zalatują“ Słowackim lub Mickiewiczem; następnie artykulik o jakiej rocznicy narodowej, napisany w formie zadania szkolnego, coś „o nas“, kilka zagadek i niedowcipnych dowcipów — ot i koniec.

Czy takiej prasie można rokować dłuższy żywot? Zdaje się, niebardzo. Bo jeśli w dzisiejszych stosunkach pisma o całe niebo wyżej stojące „walczą o byt“ i z trudem zdobywają prenumeratorów, a często muszą zmniejszać objętość numeru, aby „żyć“ — to co innego można powiedzieć o pozostałej reszcie pism, jeśli nie „jednodniowa prasa“.

Pokłosie naszej wystawy jest w każdym razie niezmiernie bogate. Ci, którzy mając właściwe zrozumienie wystawy, przejrzeli dokładnie pisma i przeczytali choć po jednym artykule w każdem, urobią sobie właściwy sąd o dzisiejszej młodzieży, krytykowanej zbyt jednostronnie. O to nam właśnie chodzi! Wiara we własne siły, wiara w przyszłość i w szlachetną ideę — to głos młodej prasy. Prasa — to dziedzina, w której wszyscy możemy się zrozumieć i spieszyć sobie wzajemnie z pomocą.

* * *

Pisma nadesłane na wystawę:

1. Pisma dla młodzieży:

Iskry. Warszawa. Tygodnik.
Płomyk. Warszawa. Tyg.
Płomyczek. Warszawa. Tyg.
Dziś i Jutro. Kraków. Dwutyg.
Czyn Młodzieży. Warszawa. Miesięcznik.
Młodzież Polskiego Czerwonego Krzyża. — Warszawa. Miesięcznik.
Polskie Pacholę. Lille (Francja). Mies.
Orli Lot. Kraków. Mies.
Mój Przyjaciel. Warszawa. Mies.
Ucieszne Obrazki. Kołomyja. Mies.

2. Pisma młodzieży szkół średnich:

Świat Szkolny. Częstochowa. Miesięcznik.

łyśmy na ostatnich zawodach 4 : 10, ale to głupstwo! Lubimy okropnie piłę i kosze! (chyba nie wszystkie?! przyp. red.).

Z rysunków kopjujemy i poprawiamy niektóre ważniejsze dzieła Matejki, Kossaka i innych, poza tem uczymy się, kto, kiedy i gdzie postawił jaki dom lub kościół. Jednem słowem „byczo“... (wyraz przyswojony z żargonu studenckiego), — chodzić do szkoły „klawo“!

Aaa!! Jeszcze o naszych porządkach!

Jak w naszej klasie ładnie było po założeniu gminy! Aż się wszyscy dziwili. Wisiały firanki w oknach, ściany poobijane papierem, ręcznik, mydło, każda miała ołówek... Taki wzorowy porządek trwał aż dwa tygodnie i coś trzy dni!.. A potem wójt ochrypł, na godzinach panuje na nowo gwar, a na ruskiem — szkoda mówić!

Obecnie wprawdzie humor psują nam promocje, ale jakoś to bee!

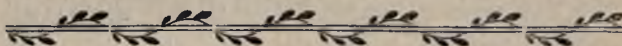
Na wielkiej pauzie wszystkie razem układamy plany na przyszłość; myślimy zapisać się na mężologję (bo inne posady wyczerpane), - wyrabiamy wszelkiego rodzaju pantofle i pantofelki (rozumie się z włóczki) i inne drobiazgi.

A teraz żegnamy Was, kochana hołoto (po rusku znaczy tłum). Napiszcie po wakacjach o sobie, bawcie się „klasa“ przez dwa miesiące, my to również sobie obiecujemy!

* * *

Za ten artykuł (autoreklamę kursu IV A) Redakcja odpowiedzialności nie bierze.





Echo Szkolne. Łomża. Mies.
Nasze. Gimnazjum. Kraśnik. Mies.
Ogniwa. Warszawa (Bielany). Kwartalnik.
Lutnia Szkolna. Wadowice.
Łącznik. Leśna Podlaska Mies.
Nasza-Myśl. Pińsk. Mies.
Przegląd Chyrowski. Chyrów. Dwumiesięcz.

3. Pisma akademickie:

Pomoc i Samopomoc Akademicka. Warszawa. Dwutyg.
Awangarda. Poznań. Miesięcznik.
Myśl Akademicka. Warszawa. Dwutyg.
Głos Literacki. Warszawa. Dwutyg.

4. Pisma sodalicyjne:

Pod znakiem Marji. Zakopane. Miesięcznik.
Chorągiew Marji Kraków. Mies.
Echa z Afryki. Kraków. Mies.
Murzynek. Kraków. Mies.

5. Pisma harcerskie:

Skaut. Lwów. Miesięcznik.
Harcerz. Warszawa. Tyg.
Na Tropie. Katowice. Mies.

(Podaję tylko tytuły tych pism, które na wystawę nadesłały całe roczniki).



Zawody w Jaśle.

Na tegoroczne zawody w Jaśle możnaby patrzeć pod kątem „osobistych interesów" wogóle zawodów i wrażeń, jakie przywieźliśmy z Jasła. Wybierzemy te ostatnie.

Na zawodach musi ktoś wygrać, a nikt nie chce przegrać. Każdy sędzia jest dla przeciwnej partji niesprawiedliwy.

Zawody w Jaśle przyniosły coś wręcz przeciwnego. Nikt się specjalnie nie wzruszał wygraną lub przegraną. Grały z sobą drużyny na zawodach i po nich, aby się zmierzyć, aby pograć.

Wskutek tego zawody miały charakter przyjacielski — taki, jaki na zawodach wogóle, a młodzieży w szczególności być powinien.

Nasze drużyny nastroju tego z sobą nie przywiozły — nas na to nie stać. Jeżeli więc różniły się tegoroczne zawody od innych, to zasługa ogromnej gościnności i kultury Jasła.

Oto parę obrazków:

Już na dworcu zjawiły się koleżanki, aby zabrać nam rzeczy i odprowadzić do swoich domów na nocleg.

Na drugi dzień odbyło się uroczyste nabożeństwo dla młodzieży męskiej i żeńskiej. Produkcje mieszanego chóru, nadzwyczaj starannie wykonane, wywarły na nas wielkie wrażenie. Dawno już nie słyszałyśmy tak ładnego chóru. W czasie nabożeństwa uważano, aby nietylko zawodniczki obce, ale i zawodnicy mogli siedzieć.

Nasi „junjorzy" z I G. spóźnili się trochę na mszę i z przyzwyczajenia ustawili się sznureczkiem pod ścianą, za chwilę wstali junjorzy z Jasła i zrobili im miejsce. Brakło ławki dla profesora — wstał jeden z naszych chłopców, a na to szturknął jeden drugiego z małych Jaślaków i zrobili miejsce koledze.

Nastrój w kościele takie wywarł wrażenie, że powaśnione partje zaczęły przebąkiwać:

— Wszystko jedno, kto wygra!

W organizowaniu zawodów brali udział i historycy, matematycy, poloniści, muzycy i malarze. Sprawiało to ogromnie sympatyczne wrażenie zrozumienia, że na wychowanie człowieka działają wspólnie różne wpływy, różne środki.

Ze zdziwieniem przypatrywaliśmy się tej zgodnej pracy.

Po zawodach odbył się — staraniem młodzieży jasielskiej — wspólny obiad zawodniczek i wszystkich profesorów przyjezdnych i miejscowych. Nie zapomniano nawet o tem, aby w czasie obiadu przygrywała muzyka. Niestety, choć się nogi same rwały — nie pozwolono tańczyć.

Na dworcu jeszcze raz zeszli się wszyscy, jeszcze raz serdeczne podziękowania i pociąg rusza....

Jeżeli więc mamy mówić o tem, jak się udały zawody, cośmy z Jasła wynieśli — to ze szczerem sercem powiemy: że nauczyliśmy się grzeczności, widzieliśmy kulturalną młodzież — bez wrzasków i dzikiego wycia na boisku, — widzieliśmy, jak wygląda serdeczna gościnność, zgodna praca.

Żadne zawody krakowskie nie miały cienia tych rzeczy i uczyły zupełnie czego innego, — z tem większem więc zdziwieniem i uznaniem odnosimy się do Jasła. Jedna tylko strona jest gorsza od naszej — to antagonizm między gimn. a sem. ż. — Pod tym względem jest u nas lepiej.

Na przyszły rok czekamy z rewanżem na Jasło. To, cośmy widzieli, długo w pamięci zostanie!

—br.

NASZE ŻYCIE.

Wrażenia z Kosarzysk. Dnia 10/VI b. r. odbyło się poświęcenie stanicy harcerskiej w Kosarzyskach. Poświęcenia dokonał Ks. Dr A Cierniak. Przemówienia po poświęceniu wygłosili: Dyr. A. Maczuga, Pr. Hełczyński i Ks. Dr Cierniak.

Organizacja nad wyraz słaba. Ćwiczenia drużyn żeńskich wypadły dobrze, szczególnie ćwiczenia z „wywijadłami".

Najlepiej popisała się drużyna harc. ze St. Sącza, złożona z młodych dziewczynek, które bardzo ładnie oddeklamowały chóralnie bajeczkę o krasnoludkach.

A propos chóru... Nie zabrakło i tej przyjemności, gdyż druż. har. męsk. ze St. Sącza oddała ze „wspaniałem" wczuciem się w kakofonję, wszystkie takty harmonijnych pieśni. Co za przyjemność?!!...

Dużo było „trąbienia" (na trąbie!), krzyków i „miała baba bum, bum, bum!...

Na szczęście wszystkie te niedociągnienia organizacyjne zatuszowała „watra", przy której druh pr. Pawłowski i druhna Braunowa odbierali przyrzeczenia od harcerzy. Był to jeden jedyny dobry, nieszablonowy punkt programu. Podczas całej uroczystości panował nastrój serdeczny.

Druhnom i druhom nowo- i staro-sądeckim zasyła Redakcja: Szczęść Boże w nowej siedzibie! W. I.

Całe nasze życie ogniskuje się na Zamku królewskim, gdzie jest otwarta „Wystawa młodej prasy".

Mimo natłoku wszystkich uczennic szkół średnich i uczniów Gim. I — w salach Zamku panuje względna cisza, przerywana od czasu do czasu „radjem".

Olbrzymie zbiegowisko na „moście heleńskim" wywołały dn. 15/VI b. r. dwie ucz. gimn. żeń., które z całem namaszczeniem, zapałem i satysfakcją potargały książkę polską i „na raty" topiły w falach Dunajca!

Czy nie zawcześnie?...

Uwagę zwiedzających cmentarz zwraca paru uczniów „pobożnych", którzy z zaparciem się siebie i godną podziwienia wytrwałością odmawiają nad każdym grobem zosobna choralnie (chór mieszany!).. co — to nie mogę powiedzieć, dość, że nie modlitwy!...

WSZYSTKIM CZYTELNICZKOM
I CZYTELNIKOM
Redakcja zasyła życzenia przyjemnej zabawy na wakacjach!



„WYSTAWA MŁODEJ PRASY" na Zamku Królewskim została przedłużona do dnia 24/VI b. r. Pobyt na Zamku uprzyjemnia radjo!



Dnia 5 czerwca b. r. upłynęła 145-letnia rocznica wzlotu balonu Montgolfiera. Była to pierwsza pod tym względem udatna próba. Wprawdzie już przed nim czyniono niezliczone wysiłki latania, bo człowiek od niepamiętnych czasów kusił się o zdobycie powietrza — wszystkie jednak próby kończyły się katastrofalnie. Pierwszy Montgolfier zdołał w miejscowości Annonay obok Lyonu wzbić i utrzymać się w górze (1783 r.).

25 maja b. r. odbył się w Pradze „II-gi Wszechsłowiański Zjazd Lekarzy".

Gwałtowny orkan w okręgu Ita w Argentynie zniszczył 35 domów. Zabitych niema.

Za 20 miljonów dolarów tytoniu spaliło się w czasie pożaru fabryki cygar w Antwerpji.

We Lwowie odbędzie się w dniach 7 i 8 lipca b. r. VI Zjazd Hygienistów Polskich. Tematem obrad będzie organizacja szpitalnictwa w Polsce.

11 czerwca odbyło się poświęcenie pierwszej polskiej fabryki samochodów „URSUS" pod Warszawą.

W połowie maja b. r. odbył się Zjazd Walny Z. H. P. Zjazd obradował nad mającym się odbyć w roku przyszłym Zlotem Narodowym. W myśl uchwały Zjazdu, Zlot odbędzie się w Poznaniu z racji Polskiej Wystawy Krajowej 1929 r.

Dziesięcioletni chłopiec przeszedł 10 mil, by odszukać matkę.

Historja przypomina opowiadanie ze „Serca" Amicisa — „Od Apeninów do Andów". Bohaterem jej jest 10-letni chłopiec nazwiskiem Kacperek Stefan. Wywędrował on z rodzinnej wsi pod Białą i szedł o głodzie i chłodzie 10 mil pieszo do Krakowa. Chciał odnaleść matkę, która przed niedawnem wyjechała ze wsi, nie dając o sobie znaku życia. Na ulicy Krakowa chłopiec padł z wyczerpania. Zajęło się nim pogotowie. Gdy przyszedł do siebie i opowiedział dzieje swej podróży, zawiadomiono policję państw., która zaopiekowała się biednym chłopcem i rozpoczęła poszukiwania za matką. — Czy ją znajdą?...



Rzeczy ciekawe.

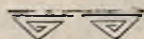
NAJDAWNIEJSI ARTYŚCI.

Jak niesłusznie uważano dotąd ludzi z epoki kamiennej za dzikich, których treścią całego życia była walka z dzikim zwierzem, dowodzą odkrycia w ostatnich latach zeszłego wieku dokonane w północnej Hiszpanji. Odkryto tam mianowicie grotę, która niegdyś służyła ludziom epoki kamiennej jako mieszkanie, a której ściany pokryte były wspaniałemi malowidłami dzikich zwierząt. Były tam dziki, dzikie konie i t. p. o konturach rytych, pięknie malowane farbą czarną, czerwoną i bronzową. W południowej Francji odkryto później w wielu grotach liczne obrazy mamuta i innych współczesnych mu zwierząt. Podziwiać można artystyczne wykonanie wszystkich tych malowideł tudzież olbrzymią trwałość farb.

KTÓRY PUNKT NA ZIEMI JEST NAJBARDZIEJ OD JEJ ŚRODKA ODDALONY?

Niejeden zapewne z naszych czytelników odpowiedziałby, że szczyt najwyższej góry, t. j. M. Everest, którego wysokość wynosi 8·8 km, Chociaż M. Everest jest najwyższą górą na ziemi, to jednak od środka ziemi najdalej odległy jest szczyt Chimborazo, pomimo, że wysokość tej góry wynosi tylko 6·3 km.

Ziemia bowiem nie jest dokładną kulą, ale jest spłaszczona tak, że długość osi od bieguna Pn. do Pd. jest mniejsza od średnicy równika. Promień ziemi, który przechodzi przez szczyt Chimborazo, wynosi 6377·3 km, odległość zatem szczytu od środka ziemi wynosi 6377·3 km + 6·3 km — 6383·6 km. Promień ziemi, który przechodzi przez szczyt M. Everest, wynosi 6373·6 km; odległość zatem szczytu od środka ziemi wynosi: 6373·6 km + 8·8 km — 6382·4 km. Szczyt Chimborazo jest więc o 1·2 km dalszy od środka ziemi, aniżeli szczyt M. Everest.



Matka

[Une mère — Victor Hugo].

Czy ty wiesz, co to jest matka?...

A czy ty masz matkę?...

Czy ty wiesz, co to znaczy być dzieckiem, dzieckiem biednem, słabem, obnażonem, zgłodniałem, osamotnionem —

I czy odczuwasz, że masz zawsze i wszędzie: przy sobie, dokoła siebie, nad sobą — kobietę, poruszającą się, kiedy ty się poruszasz; przystającą, kiedy ty przystajesz; uśmiechającą się, kiedy ty płaczesz?!...

....Nie! ty nie wiesz jeszcze o tem, że ta kobieta — to Anioł, który uczy cię mówić; uczy cię śmiać się; uczy cię kochać; który ogrzewa rączęta twe w swych dłoniach; ciało twe pieści na swem łonie, a twą duszę w swem sercu! Który karmi cię mlekiem, kiedy jesteś małe; swym chlebem, gdyś odrosło; a życie swe daje ci zawsze; do którego ty mówisz — Mamo! a który ci odpowiada — Dziecię me! — tak słodko i czule, że dźwięk tych słów rozpiera przestworza, by rozjaśnić oblicze Stwórcy....

* * *

Dnia 10 b. m. cały świat obchodził uroczyście „DZIEŃ MATKI".

Z OSTATNIEJ CHWILI.

(Ag. tel „Lotu") Sobota, 16 bm. godz 5'30.

Od dwu dni frekwencja na Wystawie Młodej Prasy poprawiła się.

Redakcja dwut. młodz. „LOT" składa podziękowanie:

Komitetowi Odbudowy Zamku za wypożyczenie sal na przeciąg trwania Wystawy.

Zastępowi „Kukułek" I ż. druż. harc., kol. M. Łuczkiewiczowi, kol. S. Żytyńskiemu i kol. I. Gołąbowi za owocną pomoc przy organizowaniu Wystawy.

Firmie WP. L. Jeża za bezinteresowne wypożyczenie kwiatów na Wystawę, — oraz

Wszystkim tym cichym współpracownikom, co swoją pracą przyczynili się do uświetnienia „Wystawy Młodej Prasy".

Kom. Red.

Drzazgi.

KARA ZA TRAFNĄ ODPOWIEDŹ.

Mały Staś wrócił ze szkoły z płaczem.

— Co ci się stało? — pyta matka.

— Nauczyciel postawił mnie w kącie!

— Za co?

— Bo tylko ja jeden odpowiedziałem na jego pytanie.

— Jakież to pytanie?

— Pytanie było: „Kto włożył żabę do kałamarza?..."

NA KONSULTACJI.

Lekarz. — Więc otrzymałeś pan pchnięcie w okolicach stawu?

Pacjent. — Tak jest, panie doktorze, przy stawie nad Promenadą....



ŁAŃCUCH PRASOWY.

Stanisław Weiss 1 zł. H. D. 1 zł. K. Czaja 1 zł, wzywa M. Mordarskiego, L. Pudlę, St. Wawszczaka. — A. Samueli 1 zł, wzywa B. Kornuwiankę i J. Śliwę.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.

Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.

Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.